Redakcja Tel. [illegible] Administracja Tel. [illegible] (dawniej Kasina) Nr. 3.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy nagłacie z góry).
Prenumerata zagraniczna [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 15 groszy.

Echo

Rok XI. Nr. 176. Łódź, środa 26 czerwca 1935 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Gdzie stanie sarkofag Marszałka Piłsudskiego?

Jeszcze dwa miesiące będzie otwarta

KRYPTA ŚW. LEONARDA.

Kraków, 26.6, Do Krakowa przybył jak donosiliśmy gen. Wieniawa- Długoszowski, jako wysłannik Prezydenta R. P. dla ustalenia z ks. metropolitą Sapiehą terminu zamknięcia krypty św. Leonarda, w której spoczywają doczesne szczątki Marszałka Piłsudskiego.

Jak wiadomo, krypta miała być zamknięta po upływie 6 tygodni od dnia pogrzebu. Wobec bez przerwy napływających wycieczek, pragnących złożyć ostatni hołd cieniom Wielkiego Wodza Narodu w miejscu jego wiecznego spoczynku, naczelny komitet uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego zwrócił się za pośrednictwem gen. Wieniawy- Długoszowskiego do ks. metropolity Sapiehy z prośbą o przedłużenie okresu, w którym można będzie składać hołd Wielkiemu Budowniczemu Polski w krypcie św. Leonarda.

Gen. Wieniawa- Długoszowski w związku z tą sprawą złożył wizytę ks. metropolicie Sapieże i w czasie godzinnej konferencji omówił wszystkie dotyczące sprawy momenty. Ks. metropolita odniósł się przychylnie do prośby przedłużenia otwarcia krypty, przez co będzie nadal dostępna dla przybywających. Termin zamknięcia krypty, nie został ustalony, w każdym razie nie nastąpi to prędzej, jak po okresie 2 miesięcy.

Czas ten zużyty zostanie na projekt i budowę sarkofagu, jak też na ostateczny wybór miejsca, w którem w przyszłości spocznie trumna ze zwłokami Wodza. Możliwe, że złożona zostanie w miejscu tem, w którem znajduje się sarkofag Cecylji Renaty (między grobowcem Kościuszki i Sobieskiego), lecz równocześnie pojawił się nowy warjant a mianowicie przeciwległa ściana krypty ś. Leonarda, gdzie między dwoma kolumnami stoi samotnie od r. 1857 sarkofag króla Michała Korybuta.

W takim wypadku sarkofag Korybuta Wiśniowieckiego przeniesionoby do nowodołączonej krypty.

Są to wszystko jednak tylko projekty, a który z nich zostanie zrealizowany, wykażą w przyszłości odpowiednie badania.

ZIEMIA Z MADERY.

Warszawa, 26 czerwca. Staraniem grona Polaków, stałych mieszkańców i kuracjuszy odbyło się w kościele katolickim w Heluanie na Maderze— nabożeństwo żałobne za duszę Marszałka Piłsudskiego.

Po nabożeństwie obecni wraz z charge d'affaires Rzplitej na czele udali się do ogrodu willi, w której przed trzema laty mieszkał Marszałek.

Ziemią stamtąd napełniono urnę, dla przesłania do Polski na kopiec Marszałka.

Aresztowanie emerytowanego pułkownika,

znanego hodowcy koni.

WARSZAWA, 26. 6. — W sferach wyścigowych wywołało wielką sensację aresztowanie em. płk. Łady - Bieńkowskiego, znanego hodowcy koni. P. Łada - Bieńkowski miał zatargi z T-wem Wyścigów Konnych na tle wydawanego programu. W związku z wydawaniem tych programów t. zw. „zielonych", p. Bieńkowskiemu wytoczono proces. Sprawa znalazła się w Sądzie Okręgowym. Ponieważ oskarżony nie stawił się i nie podał swego miejsca zamieszkania, Sąd, na wniosek prokuratora, wyznaczył mu 1000 zł. kaucji.

W poniedziałek wieczorem p. Łada - Bieńkowski został aresztowany przez policję do czasu złożenia tej kaucji.

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w placeniu 5.26; dolar złoty w żądaniu daniu 26.20, w placeniu 26.10; rubel złoty daniu 26.20, w placeniu 26.00; rubel złoty w żądaniu 4.78, w placeniu 4.75; marka niemiecka w żądaniu 1,81, w placeniu 1,80; za 100 fr. franc. 35.00, w placeniu 34.88. Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5.25 i 5.24, funty angielskie 25.95.

Czy Łódź otrzyma prezydenta z nominacji?

Upalny wieczór w Radzie Miejskiej.

Dowcipne plotki o... Lwie Holenderskim.

ŁÓDŹ 26.6 Posiedzenie, jak było do przewidzenia nie dało żadnego rezultatu.

Na zebranie wczorajsze

przybyło 70 radnych

tylko dwóch było nieobecnych.

W kuluarach rady miejskiej krążyły najrozmaitsze wersje na temat kandydatów do nowego prezydjum. M. in. rozeszła się pogłoska, że narodowcy postanowili wysunąć na prezydenta ...Lwa Holenderskiego, na wiceprezydentów ...Bialera i Russa. Inna plotka mówiła, że na prezydenta ma być wysunięty ze strony narodowców radny Chrześcijańskiej Demokracji, Potapczuk, który się wyłamał wraz ze swoimi kolegami z Klubu Narodowego. Puszczanie tego rodzaju plotek było dowodem, iż nikt

nie orjentował się w sytuacji.

TŁOK NA SALI.

Takiego natłoku, jak wczoraj dawno już nie było w gmachu przy ul. Pomorskiej. Publiczność pomimo upału, stawiła się licznie

Z rozpoczęciem posiedzenia czekano aż do przybycia delegata p. wojewody, naczelnika wydziału samorządowego urzędu wojewódzkiego w Łodzi, p. Jellinka. Pojawienie się jego za stołem prezydjalnym wywarło na sali

duże wrażenie.

Zebranie otworzył komisarz Wojewódzki z blisko godzinnem opóźnieniem.

Po odczytaniu pisma ministra Kościałkowskiego, w sprawie niezatwierdzenia narodowego zarządu miasta Łodzi, przewodniczący oznajmił, że

przystępuje do wyboru.

W tym momencie wstał radny kandydat Grzegorzak z Klubu Narodowego, prosząc o głos. Komisarz nie chciał mu go udzielić. Na tem tle doszło do dłuższego sporu.

BURZA...

W tym momencie pos. Wolczyński, prezes frakcji BBWR. prosi o głos w sprawie wyborów.

Kom. Wojewódzki prosi posła Wolczyńskiego na trybunę.

Wywołuje to straszną awanturę na sali. Obóz Narodowy zaczyna protestować.

Aby uspokoić podekscytowanych radnych kom. Wojewódzki prosi posła Wolczyńskiego, aby zabrał głos na temat samych wyborów bezpośrednio przed głosowaniem.

Burzę udało się na chwilę uciszyć.

R. Grzegorzak w imieniu Klubu Narodowego wysuwa na przewodniczącego zebrania wyborczego kandydaturę radnego Zygmunta Podgórskiego, prezesa frakcji. Ponieważ nikt więcej żadnych kandydatur nie wysunął, komisarz rządowy oznajmia, że przystępuje do głosowania i prosi radnych o wypisanie kartek i wrzucanie ich do urny.

DEKLARACJA.

W głosowaniu tajnem prof. Podgórski otrzymał 36 głosów, 24 radnych

oddało białe kartki,

reszta zaś wstrzymała się od głosowania. Tem samem przewodniczącym wybrany został prof. Podgórski.

Zasiadłszy za stołem prezydjalnym, prof. Podgórski powołał do stołu dwóch asesorów w osobach radnych Klubu Narodowego: Kapczyńskiego i Czernika. Następnie kpt. Grzegorzak w imieniu Klubu Narodowego zgłosił następujący wniosek:

„Decyzja ministra spraw wewnętrznych jest niesłuszna. Obraża ona zasadniczy artykuł 43 Ustawy samorządowej, który kategorycznie stwierdza, że do zakresu działania rady gminy należy powołanie organu zarządzającego. Artykuł 50 tejże ustawy, dając prawo władzy nadzorczej zatwierdzenia przełożonych gmin, ma na myśli kontrolę władz państwowych nad wykonywaniem przez radę gminy obowiązujących przepisów w przedmiocie wybierania przełożonych gminy, mających kwalifikacje, jakie musi posiadać prezydent miasta, określone przez prawo ogólne i postanowienia szczegółowe w art. 49 ustawy. Decyzja w tym przedmiocie nie może ulegać wyłącznej kompetencji i swobodnemu uznaniu władz nadzorczych, inaczej władza nadzorcza w każdym wypadku mogłaby pozbawić społeczeństwo uprawnień, wynikających z przepisów ustawy. Następnie w decyzji ministra brak jest uzasadnienia. Z tych względów wnoszę:

Zlecić Zarządowi Miejskiemu wniesienie niezwłoczne skargi na decyzję ministra do Najwyższego Trybunału Administracyjnego"

„CZERWONY SZTANDAR".

W trakcie czytania wniosku delegat Województwa kilkakrotnie dawał instrukcje przewodniczącemu prof. Podgórskiemu, że nie wolno składać

tego rodzaju oświadczeń.

Za wnioskiem kpt. Grzegorzaka głosowało 36 radnych, a więc większość. Delegat Województwa nie uznał ważności głosowania.

Następnie p. Walczak odczytuje deklarację socjalistyczną, w której stwierdza, że frakcja jego, biorąc pod uwagę, że rada miejska w obecnym składzie jest absolutnie niezdolna do prowadzenia twórczej pracy dla miasta, a zwłaszcza dla klasy pracującej, —

nie weźmie udziału w głosowaniu do zarządu miejskiego. Następnie p. Walczak oświadcza, że socjaliści opuszczają posiedzenie.

Na sali powstaje wrzawa. Socjaliści polscy, niemieccy i żydowscy wychodzą z sali, śpiewając „Czerwony sztandar"

Hałas wzrasta. Narodowcy chcą zagłuszyć śpiew i wołają: „Niech żyje obóz narodowy!". Słychać gwizdy i krzyki. Dzwonek przewodniczącego nieustannie jest w ruchu.

Wreszcie następuje uspokojenie.

Zabiera głos radny Klubu Narodowego, Bronisław Kowalski. Złożył on następującą deklarację:

„Wobec tego, że wybrani przez nas członkowie prezydjum miasta, poseł Stanisław Rymar, mec. Kazimierz Kowalski i prof. Zygmunt Podgórski posiadają w myśl ustawy niezbędne kwalifikacje a zarazem pełne zaufanie społeczeństwa polskiego, Klub Narodowy, wychodząc z założenia, że władze państwowe systematycznie odrzucają wszelkie decyzje rad miejskich, gdzie prezydja złożone są z narodowców, nie przystępuje do nowych wyborów, jako bezprzedmiotowych i na znak protestu opuszcza zebranie rady".

„HYMN MŁODYCH".

Po tem oświadczeniu na sali rozległ się śpiew „Hymnu Młodych", który śpiewali radni narodowi.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Obozu Narodowego radni narodowi oraz publiczność opuścili salę.

Przew. Pódgórski oświadcza że wskutek braku quorum, zamyka posiedzenie.

Stół prezydialny pustoszeje. Nacz. Jellinek i kom. Wojewódzki wychodzą.

Na sali gasną światła. Ostatni radni wychodzą na korytarz Niektórzy życzą sobie „wesołych ferji".

Straszna śmierć pracownika monopolu

pod kołami tramwaju.

ŁÓDŹ, 26. 6. — Dziś o godz. 7 i pół rano liczni przechodnie ul. 11 Listopada byli świadkami wstrząsającego grozą wypadku tramwajowego. Obok posesji Nr. 52 do zdążającego w szybkim tempie tramwaju linji Nr. 3 usiłował wskoczyć jakiś młody mężczyzna. Nieznajomy chciał wskoczyć do wagonu motorowego. Potknąwszy się na stopniu nieostrożny pasażer spadł tak nieszczęśliwie, że dostał się wprost pod koła. Przeraźliwy krzyk

wstrząsnął powietrzem.

Przechodnie, będący świadkami tragicznego wypadku, krzykami zaalarmowali motorniczego, który momentalnie zatrzymał wagon. Pod kołami widniało nieruchome już ciało ofiary wstrząsającego wypadku. Liczne zebrany tłum własnemi siłami uniósł wagon ; wyciągnął zniekształcone szczątki mężczyzny.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, dr Jaroszewski, zastał już tylko stygnące zwłoki mężczyzny. Nieznajomy odniósł zmiażdżenie głowy i zgniecenie klatki piersiowej.

Po przeprowadzonych oględzinach komisji sądowo - lekarskiej zwłoki tragicznie zmarłego przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego przy ul. Łąkowej.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, ofiarą tragicznego wypadku padł 34-letni Józef Michta, pracownik Monopolu Państwowego w Łodzi, zamieszkały przy ul. Rokicińskiej 21.

Ulgowe bilety wycieczkowe dla łodzian

do miejscowości letniskowych.

Warszawa, 26.6 Dyrekcja Okr. Kolei Państw. w Warszawie podaje do wiadomości, że zostaną wprowadzone następujące rodzaje biletów dla ulgowych przejazdów:

1) Bilety turystyczne 1000 i 2500 klm na pociągi osobowe i pospieszne dla członków Tow.: Tatrzańskiego, Krajoznawczego i Turystycznego oraz Zw. Narciarskiego i Kajakowego. Bilety powyższe będą w sprzedaży w kasach biletowych stacyj, gdzie znajdują się te Towarzystwa lub ich Oddziały już w dniach najbliższych.

2) Bilety wycieczkowe powrotne jednodniowe od stacyj węzła warszawskiego do stacyj miejscowości letniskowych powarszawskich na przejazdy w niedzielę i święta.

3) Bilety wycieczkowe w ciągu 10 dni w relacjach od stacyj węzła warszawskiego do stacyj Augustów, Białowieża, Brodnica, Hamówka, Konojady, Nałęczów, Płociczno Puławy, Suwałk, Tama Brodzka i Zagnańsk oraz spowrotem. Bilety wycieczkowe na krótsze odległości zawierają ulgę do 50 proc. skutkiem czego dają szerokim warstwom stolicy możność spędzenia wolnego dnia od zajęć na świeżem powietrzu, zdala od gwaru wielkomiejskiego. Bilety zaś wycieczkowe 10 dniowe, dla których wprowadzono również dość znaczną zniżkę, umożliwiają spędzenie krótkiego urlopu wypoczynkowego w miejscowościach letniskowych dalej położonych.

Kierując się temi samemi względami, wprowadza się analogiczne ulgowe bilety wycieczkowe dla Łodzi do miejscowości letniskowych oraz dla niektórych stacyj Zagłębia Dąbrowskiego do miejscowości podgórskich.

Wszystkie rodzaje biletów wycieczkowych projektuje się wprowadzić od dnia 1 lipca rb.

Również od tejże daty obniża się znacznie cenę biletów abonamentowych na 10 przejazdów.

—x—

Fabryka „Pierwsza" przestała istnieć...

Dalsze szczegóły olbrzymiego pożaru w Rudzie Pabjanickiej

Łódź, 26. 6. — Ubiegłej nocy, około godz. 1 wybuchł pożar w niedawno uruchomionej „Perwszej" Polskiej Farbiarni i Wykończalni Jedwabiu, w Rudzie-Pabjanickiej przy ulicy Staszica Nr. 52-54.

Fabryka w ciągu kilkunastu minut cała niemal

stanęła w płomieniach,

przyczem nad Rudą-Pabjanicką zajaśniała olbrzymia łuna, którą widać było również na przedmieściach Łodzi.

Do pożaru, przybyło pięć oddziałów straży łódzkiej, straż Rudy-Pabjanickiej i oddziały okoliczne. Komenda akcji spoczywała w rękach inż. Kowalczyka.

Pożar został zlokalizowany o godzinie 3 w nocy, tak że oddziały łódzkie już o godz. 3 min. 20 powróciły do koszar.

Akcja ratunkowa była w pewnej mierze utrudniona brakiem na miejscu wody, którą musiano czerpać z pobliskiego stawu, częściowo wodę

dowożono z Łodzi.

Pogotowie straży rudzkiej pozostawało na pogorzelisku do późnego rana. Jeszcze o godz. 8 rano nad gruzami spalonej fabryki unosiły się smugi błękitnego dymu. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono, przypuszczać jednak należy, że powstał on wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych.

Jak ustalono ogień powstał w starym kompleksie budynków zwanym popularnie

„stara fabryka",

w którym mieściły się poszczególne oddziały jak: suszarnia, wykończalnia wełniana i bawełniana, magazyny i ekspedycja.

Oddziały te spłonęły doszczętnie. Dzięki owocnej akcji straży ogniowej inne oddziały fabryki, a między innemi kotłownię i maszynownię zdołano ocalić.

Strat wyrządzonych przez pożar narazie nie ustalono, są one jednak ogromne, a to z racji zniszczenia dużych zapasów surowca i gotowych już towarów, znajdujących się w magazynach i ekspedycji. Straty obliczają blisko na miljon zł. 800 robotników utraciło pracę.

W czasie akcji ratunkowej kilku strażaków łódzkich odniosło lekkie oparzenia bądź obrażenia walącemi się przepalonemi belkami. Poszkodowanych opatrzył na miejscu lekarz straży.

Teren fabryki został zabezpieczony do czasu zejścia specjalnej komisji.

Jak państwo nas wzięło do wojska...

Charakterystyczne zeznania świadków

na procesie zabójcy dyr. Kannenberga.

ŁÓDŹ, 26. 6. — Przepełniona sala Sądu wczoraj była najlepszym sprawdzianem zainteresowania, jakie wzbudziła sprawa zabójcy dyr. Kannenberga — Józefa Tysiaka. Gros publiczności stanowią urzędnicy i robotnicy firmy Krusche i Ender, z których kilku powołała obrona na świadków, celem wyjaśnienia stosunków, jakie panowały na terenie fabryki.

Nagle oczy wszystkich kierują się w stronę drzwi wejściowych na salę wchodzi młoda, dość nawet przystojna kobieta, w jasnym płaszczu, tegoż koloru berecie, a obok niej 60-letni mężczyzna zupełnie siwy, lekko pochylony.

To żona i ojciec zabójcy Tysiaka.

Po kilku minutach wprowadzony zostaje przez policjanta sam bohater tragedji — Józef Tysiak.

Niski, wąski w ramionach, więcej niż szczupły, o twarzy zwężającej się w kształcie trójkąta ku dołowi. Głowa ogolona, niskie czoło, wzrok ponury opuszczony ku ziemi — oto mniej więcej wierny obraz zabójcy.

W chwilę potem na salę wchodzi komplet sędziowski, w składzie: przewodniczący — Chawłowski, w asyście ss. Maurera i Kulejowskiego. Fotel oskarżyciela zajmuje podprokurator Komorowski. Powództwo cywilne w imieniu p. Kannenbergowej popiera adw. Biłyk.

Przewodniczący s. Chawłowski zaczyna rozprawę w żywem tempie i, przyznać trzeba, że doprowadził ją w ten sposób do końca. Dzięki temu szybkiemu i energicznemu prowadzeniu sprawy udało się też zakończyć przewód sądowy i wysłuchać aż trzech przemówień do obiadu.

Z personalij oskarżonego wynika, że liczy on lat 31 z zawodu tkacz, niekarany poprzednio, żonaty i ojciec jednego dziecka, liczącego 6 lat. Tysiak od 3 lat pozostawał bez pracy.

AKT OSKARŻENIA.

Po zbadaniu personalij Sąd odczytuje akt oskarżenia, z którego wynika, że w dniu 29 maja rb. o godz. 8.30 Tysiak po uprzedniem przygotowaniu, dokonał zamachu na dyrektora administracyjnego zakładów Krusze i Ender w Pabjanicach Ryszarda Kanenberga.

W dniu 29 maja rb. o godz. 8.30 dyr. Kanenberg w towarzystwie sekretarza Karola Borkowskiego wyszedł ze swego mieszkania przy ul. Zamkowej 9, kierując się do biura fabrycznego. Gdy minęli posesję nr. 7 przy ul. Zamkowej, nagle padł za nimi strzał z tyłu. Dyr. Kanenberg zachwiał się padł, na słupek przy rogu ulicy. Zabójca oddał jeszcze pięć strzałów.

Dyrektor podniósł się i począł uciekać. Przebiegł 80 metrów lecz padł przed gmachem fabryki. Borkowski również uciekał.

Strzały usłyszał portier fabryki. Znalazł dyrektora, którego wniósł do poczekalni, a następnie zaalarmował pogotowie i policję.

Tysiak po zamachu skierował swe kroki w stronę komisarjatu policji. Po drodze spotkał posterunkowego, któremu oddał broń, rewolwer systemu Hiszpan, 9 — strzałowy.

Rannego dyr. Kanenberga przewieziono do szpitala, gdzie mimo natychmiastowej pomocy zmarł w trzy godziny później.

REWOLWER.

Dochodzenie przeprowadzone w trybie przyśpieszonym ujawniło, że Tysiak przed dwu laty pracował w firmie Krusze i Ender i podczas ogólnej redukcji został zwolniony. Żona Tysiaka pracowała nadal, aż do chwili zabójstwa.

Tysiak od dłuższego czasu nachodził dyrektora Kanenberga prosząc o pracę, a ostatniemi dniami przed zabójstwem groził wobec osób trzecich.

Stwierdzono, że Tysiak jeszcze przed dwoma miesiącami posiadał nielegalnie broń palną, która mu skonfiskowano. Rewolwer, którym zabił dyrektora, kupił na dwa tygodnie przedtem.

TYSIAK ZEZNAJE.

Na rozprawie sądowej Tysiak przyznaje się do zabójstwa. Wyjaśnia, że w firmie Krusche i Ender pracował przez 11 lat. Przed dwoma laty podczas redukcji 70 robotników, został on zredukowany. Od tego czasu pracowała tylko jego żona, która ostatnio zarabiała 15—20 zł. tygodniowo Żona żaliła się, że jest chorowita, nie może pracować, nalegała, by starał się o pracę. Na tem tle powstawały między Tysiakami niesnaski. Nie mógł znieść tego, że jest na utrzymaniu żony. Zwracał się do dyr. Kanenberga by ponownie go przyjęto, gdyż większość robotników, razem z nim zredukowanych przyjęto napowrót, a jego nie. Nienawiść pogłębiło to, że wiedział, iż przyjmowano robotników nowych, że z jednej rodziny pracowało po kilka osób. Chodził często do dyr. Kanenberga, który odmawiał tłumacząc, że pracy niema.

Pewnego razu, wyjaśnia Tysiak, zwróciłem się do dyr. Kanenberga na ulicy. Gdy odmówił powiedziałem: „Czy mam się powiesić, czy też rzucić pod kolej". Dyrektor Kanenberg odpowiedział wówczas — To powieś się". Powiedzenie to rozgniewało mnie. Do biura dyrektora nie wpuszczano mnie, a tylko za pośrednictwem urzędnika Dankiewicza, który przyrzekł mi, że zaapeluje w imieniu mojem do dyrektora.

Gdy na dzień przed zabójstwem we wtorek Dankiewicz odpowiedział, że pracy nie otrzymam, powiedziałem „Ja nie będę pracował, ale i dyrektor też nie będzie mógł pracować".

Ostatniej nocy przed zabójstwem miałem zamiar zabić żonę, dziecko, a następnie siebie, lecz myśl tę poniechałem. — gdyż żonę i dziecko kochałem.

Postanowiłem więc skończyć z życiem. Z rana napisałem list pożegalny do żony i wyszedłem na ulicę Zamkową. — Wszedłem do ustępu posesji nr. 7 i po wyjściu stamtąd zauważyłem idącego dyrektora. Wówczas party wewnętrzną podnietą począłem strzelać. Ponieważ dyrektor mimo oddania sześciu strzałów biegł szybko, sądziłem, że nie trafiłem go. Zamierzałem popełnić samobójstwo, lecz rewolwer mi się zaciął.

Szukałem pracy, chciałem być porządnym człwiekiem, lecz zostałem zbrodniarzem, gdyż tak złożyły się nieszczęśliwe dla mnie okoliczności.

DALSZE ZEZNANIA.

Następnie Sąd przystępuje do badania świadków.

Pierwszy zeznaje Borkowski, sekretarz Kanenberga. Opisuje zajście zgodnie z wyjaśnieniami Tysiaka. Dodaje, że słyszał rozmowę. Tysiaka z urzędnikiem Adamkiewiczem, podczas której Tysiak wyraził się „że ma tylko głowę do stracenia".

Na tydzień przed zabójstwem był. świadkiem jak Tysiak chciał dostać się do prywatnego mieszkania Kanenberga lecz portjer go nie wpuścił.

Borkowski wyjaśnia, że przyjmowanie robotników należało do dyr. Kanenberga, lecz przyjmowano tych którzy byli w większej potrzebie.

Adw. Biłyk: Jak odnosił się dyr. Kanenberg do robotników?

Borkowski: Ja jestem tylko urzędnikiem i nie mogę o tem nic mówić.

Wreszcie świadek dodaje, że dyr. K. obchodził się z robotnikami poprawnie.

W PANCERZU.

Posterunkowy Krysiak, który zatrzymał Tysiaka na ulicy wyjaśnia, że Tysiak oddając broń powiedział „Ma szczęście, że miał na siebie pancerz, bo inaczej położyłbym go trupem. Stwierdza, to iż Tysiak sądził że nie zranił dyrektora.

Pozostali świadkowie oskarżenia nic nowego do sprawy nie wnoszą.

Następnie zeznają świadkowie obrony

Św. Feliksiński, robotnik firmy Krusche i Ender, mówi, że zabity dyr. K. odnosił się źle do robotników, że były wypadki, iż z jednej rodziny pracowało po kilku osób i to nawet takich, którzy byli właścicielami willi i domów. Kto należał do klubu sportowego fabrycznego, ten mógł całą swą rodzinę ulokować w fabryce.

Św. Kin stwierdza, że dyr. K. nie pozwolił robotnikowi nigdy sobie nic tłomaczyć i zabierać przy sobie głosu.

Trzeci świadek Majchrzyk również robotnik firmy wyjaśnia, że przed wojskiem pracował w fabryce Krusche i Ender. Gdy powrócił z wojska i zwrócił się do dyr. Kanenberga o pracę ten oświadczył mu „Jak państwo was wzięło do wojska, to niech państwo wam da pracę". Gdy pewnego dnia na ulicy zwrócił się do dyrektora Kanenberga o pracę, ten obszedł się z nim bardzo ostro.

Pozostali robotnicy w charakterze świadków stwierdzają, również że zabity dyrektor odnosił się źle do robotników.

Po zamknięciu przewodu zabrał głos prok. Komorowski

W ostatnim słowie osk. Tysiak prosi o łagodny wymiar kary.

WYROK

Po krótkiej naradzie Sąd ogłosił wyrok, na mocy którego 31-letni Józef Tysiak został uznany winnym zabójstwa dyrektora zakładów Krusche i Ender Ryszarda Kanenberga i skazany za to na karę dożywotniego więzienia z pozbawieniem praw na zawsze.

Sąd zasądził symboliczne powództwo w sumie 1 zł. od skazanego Tysiaka na rzecz rodziny dyrektora Kanenberga.

Oskarżony Tysiak przyjął wyrok z całkowitym spokojem.

Adw. Lilker apeluje

Zdarzenia i wypadki

(—) Wczoraj bawił w Łodzi brat śp. Marszałka Piłsudskiego wraz z mistrzem szachowym — Przepiórką. Pobyt ich w Łodzi był związany z międzynarodowym turniejem szachowym.

(—) Wojewodą poznańskim mianowany został dotychczasowy wojewoda krakowski dr. Mikołaj Kwaśniewski.

(—) W Łodzi bawiła specjalna delegacja naczelnych władz strażackich, która przybyła z Warszawy, specjalnie w celu zlustrowania postępów prac ogólnopolskiego kursu instruktorów strażackich, jaki obecnie odbywa się w Łodzi na terenie III oddziału straży przy ul. Sienkiewicza 54.

Na czele delegacji przybył prezes zarządu głównego związku straży pożarnych w Polsce wojewoda Twardo, naczelny inspektor pożarnictwa, Szymon Jaroszewski, delegaci ministerstwa spraw wewn. oraz członkowie zarządu głównego związku straży pożarnych w Polsce.

Po zlustrowaniu kursu zarządzony został alarmowy wyjazd uczniów kursu instruktorskiego, zorganizowany w strażackie oddziały ratownicze. Wyjazd nastąpił na posesję fabryczną przy ul. Bandurskiego 9, gdzie odbyły się ćwiczenia i pokazy praktyczne.

W godzinach wieczorowych delegacja zarządu głównego zw. straży pożarnych i min. spr. wewn. wyjechała spowrotem do Warszawy.

(—) W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi i łódzkim okręgu przemysłowym jednodniowy strajk proklamowany przez partje socjalistyczne PPS, NSPP i Bund oraz klasowe związki zawodowe, jako protest przeciwko projektowi ordynacji wyborczej do sejmu.

Strajk ogarnął, według uzyskanych przez nas wiarygodnych wiadomości około 75 proc. zakładów przemysłowych w Łodzi, zatrudniających przeszło 50.000 robotników.

Strajk miał naogół spokojny przebieg.

We wczesnych godzinach porannych wyruszyły na miasto lotne komisje strajkowe, które udały się przed fabryki, aby agitować robotników. Na tem tle doszło do licznych aresztowań. Zatrzymano kilkudziesięciu członków komisyj strajkowych, których odprowadzono do wydziału śledczego, a następnie wypuszczono, po przesłuchaniu na wolność.

(—) Wczorajsze posiedzenie plenarne sejmu, poświęcone było debacie nad projektem ordynacji wyborczej do sejmu.

W ławach rządowych zasiedli członkowie gabinetu z p. premjerem Sławkiem na czele, prezes Najwyższej Izby Kontroli, pod sekretarze stanu i wyżsi urzędnicy państwowi.

Po referacie posła Podoskiego wystąpili z ostrą krytyką projektu posłowie z opozycji.

(—) Wczoraj rozpoczął się zjazd ogólnopolski Zw. Zrzeszeń Właścicieli Teatrów Świetlnych, na który przybyli deleg. z Warszawy, Katowic, Poznania, Krakowa, Lwowa i innych miast w liczbie około 60 osób.

Przybyli również przedstawiciele Ministerstwa Spraw wewnętrznych, województwa i zarządu miejskiego. Zjazd poruszał kwestję podniesienia stanu gospodarczego właścicieli teatrów świetlnych oraz stosunku zrzeszeń do przemysłu filmowego w Polsce. Dziś nastąpi zakończenie obrad.

Dokończenie artykułu o wynajmie mieszkań na str. 5-ej.

Nagły zgon murarza.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 26 czerwca. W dniu wczorajszym o godzinie 10 wieczór w podwórzu domu przy ulicy Prusa 31 została napadnięta i pobita przez nieznanych sprawców 28-letnia Stanisława Janowska, zamieszkała w tymże domu. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego w lokalu 1 komisarjatu policji.

— Na skwerze przy ulicy Narutowicza upadł tak nieszczęśliwie, że odniósł złamanie ręki i okaleczenie twarzy 12-letni Józef Kac, zamieszkały przy ulicy 6-go Sierpnia 33. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chłopca na kurację do szpitala Anny Marji.

— Przy budowie domu w Marysinie III przy ulicy Honorowej 27 podczas pracy zmarł nagle 70-letni Tomasz Winiarski, murarz, zamieszkały przy ulicy Łagiewnickiej 62. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon wskutek ataku serca. Zwłoki zmarłego murarza zabezpieczono na miejscu wypadku do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej.

— W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na szosie zgierskiej został postrzelony jakąś zabłąkaną kulą kilkuletni chłopiec. Rannego w klatkę piersiową malca przewieziono na kurację do szpitala dziecięcego Anny Marji. Postrzelonym okazał się Wacław Perkowski, zamieszkały przy szosie Zgierskiej 70.

Zawiadomiona o wypadku policja wszczęła dochodzenie w kierunku ustalenia przyczyn postrzelenia chłopca.

Najpiękniejsze dni.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 26. 6. — W dniu dzisiejszym, o godz. 8 rano temperatura wynosiła 25 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 17 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie — 749,1 milimetra. Tendencja barometryczna — powolny spadek ciśnienia.

Wiatry wschodnie i południowo-wschodnie z szybkością do 3 metrów na sekundę.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie o miejscowem przejściowem zachmurzeniu. Możliwość burz cieplnych.

Na terenie całego kraju temperatura w granicach od 25 do 35 stopni powyżej zera.

ŻYCIE ZGIERZA.

STRAJK PROTESTACYJNY

Wczoraj w Zgierzu wybuchł strajk protestacyjny przeciw nowej ordynacji wyborczej.

Udział w akcji strajkowej wzięli robotnicy prawie wszystkich fabryk, prócz Przemysłu Chemicznego, Elektrowni, robotników zatrudnionych na robotach publicznych i innych.

Strajk prowadzony był przez miejscowy PPS Związek Klasowy.

WYJAŚNIENIE.

W związku z notatką pt. „Romans duchownej marjawickiej z żonatym mężczyzną" wyjaśniamy, że opisany fakt rzekomego romansu p. Pietrzaka Bronisława, zam. w Zgierzu, przy ulicy Piątkowskiej 42 z duchowną marjawicką p. Heleną Rzączkówną, zam. u rodziców p. P. i ucieczka tegoż z nią od żony do Płocka był fałszywą pogłoską. P. Helena Rzączkówna i p. B. Pietrzak wyjechali z wycieczką do Felicjanowa w gronie kilkudziesięciu osób, jednak powrócili do Zgierza i p. Helena Rzączkówna dalej pełni swój urząd, podczas gdy pan Pietrzak mieszka normalnie z żoną.

Wyjazd pana Pietrzaka i p. Rzączkównej posłużył jego wrogom do stworzenia złośliwej plotki, która nieopatrznie powtórzył nasz korespondent

ŻYCIE PABJANIC.

PRZENIESIENIE APTEKI UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

W tych dniach Ubezpieczalnia Społeczna przenosi swoją aptekę z ulicy Pułaskiego na ul. Focha 8, gdzie mieści się centralne ambulatorjum. Przeniesienie apteki ma na względzie ułatwić w dostarczaniu leków ubezpieczonym i centralizację oddziałów Ubezpieczalni w jednym gmachu.

KRADZIEŻ PRZY ULICY KOŚCIELNEJ

Do mieszkania Skowrońskiego Antoniego zamieszkałego przy ulicy Kościelnej 11 podczas nieobecności domowników dostali się nieznani sprawcy i skradli różne rzeczy jak pościel, zegar.

Charakterystyczne iż w mieszkaniu tem po raz trzeci dokonano kradzieży. Policja spisała protokół i prowadzi dochodzenie.

PROTESTACYJNY STRAJK W PABJANICACH.

W dniu wczorajszym wybuchł jednodniowy strajk protestacyjny przeciw projektowanej nowej ordynacji wyborczej.

Strajk objął wszystkie większe fabryki: jak „Krusche i Ender, „Kindler" i inne.

Do strajku przystąpili robotnicy robót publicznych.

CZERWONY KUR W PAWŁOWICACH

Wczoraj w nocy podczas gwałtownej burzy nad Pawłowicami obok Pabjanic wybuchł pożar w zagrodzie Maciejewskiego. Pastwą płomieni padł cały inwentarz żywy i martwy. Straty sięgają kilku tysięcy złotych.

UŚMIECH ZŁOTYCH BOŻYSZCZ.
Starożytna świątynia lamów.
Tajemnicze zabytki Pekinu.

Pekin w czerwcu

Nieliczni turyści tylko wiedzą o istnieniu w Pekinie starożytnej świątyni lamów, mieszczącej bezcenne skarby sta... sztuki złotnicze w Chinach, bowiem ...ącletnia świątynia do końca ubiegłego stulecia zamknięta była dla osób obcych, i naogół jest mało dostępna ze względu na swoje położenie w zamierającej dzielnicy Pekinu.

Chcąc dostać się do świątyni, trzeba ...ć tak zwany „wschodni rynek" ...ski, gdzie sprzedaje się najróżnorodniejsze rzeczy, rozłożone na błocie i ...u ulicy. Znaleźć tu można, w tym

składzie starych rupieci,

...ne okazy starej sztuki stosowanej. ...atem, wzdłuż domów długiej ulicy ...okiem sięgnąć, wiszą części garderoby skradzione w domach bogaczy: kosztowne mongolskie futra, wyszywane ...em stroje kurtyzan lub szaty z ciężkiego, wspaniałego jedwabiu, pochodzą z domów wielkich pań chińskich. ...chodnie przeglądają te wystawy, ...siewając kurz i bakcyle przy ich ...rząsaniu. Podejrzani sprzedawcy ...onują osobom, zwiedzającym ry...ki, okrycia z gronostajów, niebieskich ...w i soboli, gotowi sprzedać je za parę dolarów, byle czemprędzej pozbyć się nielegalnej zdobyczy.

W miarę, jak zbliżaliśmy się do celu naszej wycieczki, gwarne i ruchliwe ulice ustępowały miejsca wymarłym zaułkom, gdzie na progach rozwalonych domków wyrasta trawa, a spoza murów zaniedbane, zdziczałe drzewa wyciągają sękate gałęzie. Wkońcu zatrzymaliśmy się przed ruiną portyku, otwierające go się na stary park, który wydawał się nam zaludniony widmami. Było to wejście do świątyni.

Zastanawialiśmy się, jak zostaniemy przyjęci w tej siedzibie nieznanego kultu. Narazie nie było nikogo, lecz wkrótce pojawił się **najstarszy lama** z kluczami w ręku, i za nim dostaliśmy się do małego tajemniczego parku.

Ubrany w szaty fioletowej barwy, z wygoloną, łysą głową, twarzą, jakby z pożółkłego wosku, uśmiechnięty, ale zażenowany zarazem, lama zaprowadził nas do drugiego portyku, otwierającego się na olbrzymi dziedziniec, wyłożony białym kamieniem, a łączący się z pierwszemi przybudówkami świątyni z szarego, zmurszałego kamienia, o wygiętym dachu koralowej barwy. Sama świątynia ma żółtawy odcień ochry ze złotemi refleksami w promieniach zachodzącego słońca.

Dziedziniec był opuszczony i zarośnięty chwastami pomiędzy kamiennemi płytami. Na tarasach z białego marmuru, przed zamkniętemi wrotami świątyni, znajdują się spiczaste bloki z bronzu, zapisane tajemniczemi znakami — tak zwane młynki modlitewne, które obracą się bez końca, przy jednoczesnem szeptaniu niezrozumiałych słów modlitwy.

Zupełnie nagle zewsząd otoczyli nas lamowie różnego wieku, nawet bardzo młodzi, gdyż wtajemniczanie nowicjuszów w tysiącletnie przepisy religijne rozpoczyna się **bardzo młodym wieku.** Jednakże lamów od najwcześniejszych lat otacza starcza atmosfera, i zdradzają pozornie nieokreślone, mistyczne znamię Doznawaliśmy wrażenia że wzrok ich spoglada na nas z głębi wieków, zgasnąwszy w tej długiej drodze do naszych czasów. Ponadto zdradzają swym wyglądem skrajne ubóstwo: szaty ich są łachmanami, opadającemi z ciała.

W głębi świątyni, gdy otworzyła się przed nami, ujrzeliśmy trzy złote ołtarze z ustawionemi na nich małemi posągami bożków, otaczających półkolem trzech wielkich, złotych bogów,— postacie z opuszczonemi oczyma. Przed ołtarzem stoją, ustawione długim szeregiem stylizowane złote wazy ze złotemi łodygami kwiatów. Świątynia

nie posiada okien,

ale światło wlewa się do niej jasną strugą przez otwarte wrota, ukazując tajemniczy uśmiech złotych bożyszcz, oraz kontury dziwacznych nalowideł sklepienia.

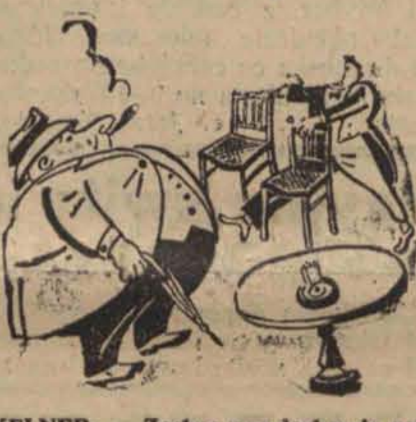
Za pierwszą świątynią znajduje się drugi dziedziniec, prowadzący do drugiej świątyni, tak dalecę podobnej do pierwszej, że zastanawialiśmy się, czy nie podlegamy jakiemu złudzeniu zmysłów: te same ołtarze, posągi, wazony i ścienne ozdoby. Dopiero w trzeciej skolei świątyni ujrzeliśmy ogromne bożyszcze stojące pośrodku — tak gigantyczne, że niemal **wzbudza trwogę** na pierwsze wejrzenie. Po chwili jednak że widz ulega jakby hipnozie tajemniczego uśmiechu Buddy, spoglądającego z jakimś niewzruszonym spokojem na otoczenie, z jego przemijającą wspaniałością złota i barw, które kiedyś także po nowych wiekach stracą swój blask i jaskrawe odcienie, pokrywając się pyłem lat i zapomnienia, jak wszystkie zabytki pogaństwa. **Zamorski.**

Pożegnanie.



ŻONA: — Nie płacz, Alfredzie, za 8 dni wrócę...
MĄŻ: (do siebie) Dlatego właśnie płaczę.

Przezorny.



KELNER: — Zechce pan łaskawie usiąść.

Męstwo Indjan paragwajskich.
Jak będzie uregulowana granica w puszczy Chaco.

W tych dniach odbyło się w Buenos Aires w obecności prezydenta Argentyny generała Justo — podpisanie układu kończącego wojnę w Gran Chaco. Przedstawiciele Boliwji i Paragwaju wyciągnęli ręce do zgody, do czego przyczynił się bardzo minister spraw zagranicznych tej wielkiej republiki południowo- amerykańskiej. Natychmiast po podpisaniu układu specjalna komisja wojskowa udała się

samolotami na pole walki

by wytknąć linję demarkacyjną w puszczy Chaco. Niezależnie od tego zbierze się jaknajprędzej konferencja pokojowa, by definitywnie załatwić istotę krwawego sporu.

Nigdy nie istniała w Chaco uregulowana granica. Obydwie strony opierały swoje pretensje terytorjalne na bezwartościowych dokumentach z epoki wicekrólów hiszpańskich. W każdym bądź razie niema mowy o przeprowadzeniu na tej podstawie jakiejkolwiek linji granicznej, która może być jedynie ustalona na konferencji pokojowej. Jest to rzecz niesłychanie trudna, gdyż właściwie niema dotychczas porządnych map tego zupełnie dzikiego terenu. Dążeniem Boliwji jest uzyskanie dostępu do brzegu rzeki Paragwaju, aby przez nią i dalej przez rzekę La Plata mieć bezpośrednie połączenie z oceanem Atlantyckim. Boliwja w latach siedemdziesiątych utraciła dostęp do Pacyfiku i stała się od tej chwili państwem „zamkniętem".

Paragwajczykom udało się odrzucić Boliwijczyków poza rzekę Parapati i zająć prowincję Santa Cruz. Przez zawładnięcie kluczowym punktem, którym jest miasto Charagua, zapanowali nad terytorjum boliwijskiem o powierzchni 3.500 klm. kw. Miano nawet zamiar uczynić z tej prowincji „niepodległe" państwo buforowe, związane przymierzem z Paragwajem, jako ubezpieczenie przeciw Boliwji. Plan ten jest łatwy do urzeczywistnienia, gdyż okręg ten jest zamieszkały tak jak większość Paragwaju, przez ten sam szczep tubylczy Indjan Guarani.

Trzeba wiedzieć, że wojna w Chaco, była właściwie **wojną indjańską,** w której biali mieli jedynie 10 procentowy udział. Językiem urzędowym jest hiszpański, prawie zupełnie nie rozumiany poza ośrodkami miejskiemi. I tu leży istotna różnica między Boliwją i Paragwajem. Szczep Indjan paragwajskich Guarani zasymilował się znacznie bardziej z białymi i ich państwowością niż boliwijscy Indjanie ze szczepów Kuecha i Aimara. Indjanie paragwajscy są w pewnym stopniu patrjotami, gdy nawet metysi boliwijscy nie mają poczucia państwowości. Indjanie nie są tam właściwie członkami społeczeństwa. Traktowani są przez urzędy jako element obcy, a nawet wrogi. Kokaina i alkohol degenerują tych dzielnych ongiś ludzi: To też Indjanie boliwijscy nie dorównywali paragwajskim, którzy okazali się nietylko bitnymi, lecz i dyscyplinowanymi żołnierzami. Wprawdzie i boliwijscy— tak jak każdy Indjanin bili się dzielnie, ale przy lada sposobności dezerterowali lub przechodzili na terytorjum argentyńskie.

Wojna się skończyła i można mieć nadzieję, iż konferencja pokojowa nie wywoła jej spowrotem. Należy jednak pamiętać, że protokół podpisany w Buenos Aires nie rozwiązał istoty konfliktu— to będzie rozstrzygane dopiero obecnie.

Gdy amator-ogrodnik



posadzi jabłka z puszek.

ZEW EKRANU

Krzysztof Noël

POWIESC Przedruk wzbroniony 13

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Przystojny Henryk Gossop, sprzedawca w wielkim magazynie „Jonathan i Drakes" natrafił na zgryźliwą klientkę, która poskarżyła się szefowi oddziału, p. Hattery, że została źle obsłużona. Hattery wezwał go do siebie i zagroził Henrykowi redukcją w razie powtórnej skargi klienta. Narzeczona Violetta spostrzegła jego zły humor podczas wieczornego spotkania.

Przyjaciel Albert Porgson zaproponował mu, aby objął rolę w teatrze amatorskim instytucji.

Rolę kobiecą miała grać z nim piękna Claire Amptill, przyjaciółka reżysera Binkwortha.

* * *

ROZDZIAŁ X.

Wieczory z Albertem! Niezapomniane wieczory, gdyż położyły podwalinę pod wielką przygodę, wykluwającą się dopiero w mrokach przyszłości.

Ćwiczenia odbywały się w saloniku matki Chubbowej, pełnym pluszowych mebli i aspidistris. Henryk i Albert oddychali, liczyli, śpiewali „o", „a", „ah" itd., recytowali wiersze.... Na zakończenie schodzili do ciepłej lecz niezbyt czystej kuchni na piwo, kakao lub herbatę (czasami i na wszystko) i dysputowali z Milly, bawili się z małym Herbertem i przekomarzali z Violettą. Czasami śpiewali i wtedy do chóru przyłączał się astmatyczny i przeraźliwy głos matki Chubbowej. Czasami znów Albert przynosił ukelele. Umiał mnóstwo zabawnych piosenek. Czego on nie umiał!

Próby w teatrze posuwały się naprzód. Pomimo, że Binkworth był ciągle irytowany, a Claire Amptill pełna wielkich ...onów, w trupie wytworzył się nastrój koleżeństwa, działający na kwaśną pannę Cossetter. Pod zręczną i stałą kontrolą wymowa Henryka poprawiała się z dnia na dzień. To samo — wysłowienie.

— Szkoda, że pan nie masz trochę więcej mózgu — powiedział mu któregoś dnia Binkworth.

— Albo temperamentu — dodała panna Amptill, której zainteresowanie byłoby pochlebne, gdyby nie to, że miało zbyt krytyczny podkład.

— Słowem duszy mu brak — zreasumował Binkworth.

Henryk stał przed nimi jak drąg, uśmiechając się nerwowo.

— Powiedziałbym — ciągnął reżyser, że pan żyjesz w pozycji siedzącej. Czekasz pan na zdarzenia, nie starając się ich wywoływać.

Dziwny ten Binkworth — myślał Henryk. — Tak jakby można było wywoływać zdarzenia! Przecie dzieje się tak jak los zdarzy. Raz szczęście sprzyja, to znów nie sprzyja, i co tu więcej gadać?

— Wiesz pan — Binkworth wydobył zapałki i zapalił fajkę — to grzech, żeby taki piękny i dobrze zbudowany chłopak jak pan — i jeszcze do tego z dobrym głosem — miał spędzić resztę życia za kontuarem. — Ale — zakończył proroczo — wyżej pan nie zajdziesz.

Henryk mrugnął oczami i zrobił niewyraźną minę. A cóż miałby zrobić? Mógł bawić się w Hugona Amesa, ale była to niejako zabawa na święto, może nawet śmiesznie komedjancka zabawa...

— Jesteś pan skazany na dożywotnią katorgę za kontuarem — dodał ponuro Binkworth.

— Mam nadzieję — odpowiedział taktownie Henryk. — Chciałbym pracować dla naszej firmy jeszcze wiele lat.

Binkworth i panna Amptill wymienili spojrzenie.

Binkworth, odwożąc Claire wieczorem do domu swoją nową limuzyną, zaczął mówić o pięknym subjekcie.

— Wiesz — rzekł w trakcie postoju, w oczekiwaniu na sygnał policjanta — tego Gossopa żal mi bardzo, bardzo...

Głupiec — odrzuciła lekko Claire.

— Głupiec i nie głupiec. Chwilami okazuje zdumiewający spryt. Dał mi do zrozumienia, że chce pozostać w firmie.

Gdyby nie był skończonym osłem — odrzekła bystro Claire — toby dał ci do zrozumienia, że pragnąłby czegoś lepszego.

— Może masz rację. — Maszyna poderwała się do biegu. — Tak, masz.... ale nie.... Jemu idzie o utrzymanie, Claire. On rozumie, że nie nadaje się do czego innego.

— Gdyby rozumiał, że ze swoją urodą i głosem mógłby osiągnąć coś lepszego, toby prawdopodobnie osiągnął.

— Tak, ale nie rozumie i dlatego jest subjektem.

— Jesteśmy na miejscu.

Auto stanęło przed wysokim, płaskim budynkiem w stylu właściwym jałowo-wyniosłej atmosferze Bloomsbury.

Claire wyskoczyła na chodnik.

— Wstąpisz na whisky?

— Nie wiem. — Stuknął palcami po kierownicy.

Podniosła głowę. Piękny jej owal uwydatnił się w blasku latarni.

Binkworth westchnął, zamknął motor i spuścił długie nogi na chodnik.

Stanęli przed drzwiami i gdy Claire szukała w torebce klucza, spojrzał na nią ze współczuciem.

— Wiesz, moja droga — szepnął — Gossop jest osioł, ale co w takim razie powiedzieć o tobie?

— Równi z równymi nie bawią się w komplementy. — Wetknęła klucz w zamek i dodała tonem gorącej powagi. — Ken, dlaczego mnie ranisz?

— Jakto?

— Udając że mnie nie rozumiesz. Ja nie przez głupotę wyratowałam Gerarda z piekła — jego, ruinę wspaniałego człowieka, takiego człowieka... Ja..

— Tak. — Uspokoił się. — Rozumiem cię, Claire. Podjęłaś się tego ciężkiego obowiązku, bo jesteś szlachetna, i odważna. Tylko, że — ja cierpię...

— Czytałeś Wędrówkę Pielgrzyma, Ken?

— Co do ma do rzeczy?

— To, że Chrystjan uginał się przed ciężarem i osiągnął niebo.

— Ale postradał ciężar.

— Gdyby nie ten ciężar, pewnieby nie dotarł do nieba. I wiesz co myślę? Że nie mógł go postradać, bo nic nigdy nie ginie, tylko ten ciężar zamienił się w coś nadzwyczajnie wspaniałego. Tylko nędzni, papierowi ludzie uważają, że wszystko im powinno iść jak po różach — i nigdy oni nie osiągają nieba, bo są zbyt ubodzy duchem.

— Jesteś dziwna kobieta, moja droga.

— Nie trap się o mnie, Ken. Z twoją pomocą zrobię karjerę...

Otworzyła drzwi i weszli oboje do hallu.

— Czy to ty, Claire? — zawołał męski głos.

Weszła z pośpiechem do prosto i wygodnie umeblowanego saloniku, którego urządzenie miało charakter tymczasowości, dziwnie właściwy kobietom jej typu.

Na fotelu o kółkach leżał młody, trzydziestokilkoletni inwalida ze znękaną, ironiczną twarzą.

— Hallo, Binkworth.

— Hallo, Marshe.

Claire stanęła obok kaleki.

— Napij się, Ken — rzekła. — No, cóż, Gerry?

— To, że mi jest źle, źle, źle... i nigdy nie będzie dobrze. A dziś jeszcze mam piekielny atak melancholji. — Dotknął łagodnie jej ręki i spojrzał na nią ze smutnym uśmiechem.

— Żaden z nas nie wyszedł dobrze na wojnie — zauważył Binkworth, wlewając w siebie whisky z sodową.

— W każdym razie — odparł inwalida — lepiej tobie z połową twarzy, niż mnie ze sparaliżowanemi nogami i nad werenżonym krzyżem.

— O, ja mogę podbijać sfery handlowe — odparł żartobliwie Binkworth — ale nie kobiety.

— Dosyć! — przerwała Claire. — Lepiej nie zaczynajcie, bo będziecie rozprawiać do rana.

— Jeżeli moja sztuka pójdzie — rzekł Binkworth, zmieniając przedmiot rozmowy — to Claire dostanie się na scenę. Jestem prawie pewny. Cyryl Palato z Teatru Princess mówił mi, że miał na nią oko od czasu jak występowała rok temu w sztuce Busey'a. Później Palato zachorował i stracił ją z oczu. Przyjdzie specjalnie na „Złocone Srebro", żeby ją zobaczyć i... i wiem, że będzie furora. Marshe, Claire jest cudowna. Trzeba jej tylko dostarczyć szans, wszelkich szans.

— To znaczy, że ja nie powinienem jej denerwować? — zapytał szybko kaleka. — Że mam być przez najbliższe tygodnie grzeczny jak aniołek, co?.. Wiem, że Claire jest cudowna — dodał poważnie, ale zaraz zalała go fala goryczy. — Nie mam pojęcia, jak ona to robi, że jej szacunek dla samej siebie rezyduje pod jednym dachem ze mną. — Roześmiał się. — Ja zawsze wyglądałem tak czyściutko i porządnie, jakby powiedziała babcia, zawsze miałem uczesane włosy i obcięte paznokcie... No, los obciął mi szpony na zawsze... Och, tak, Claire jest cudowna, nie przeczę. Dla mnie idealna siostra i matka, a dla kogoś idealna kochanka!

— Gerry! — krzyknęła Claire.

— Nie bądź chamem, Marshe! — dorzucił Binkworth.

— Piękny jest nasz stosunek — ciągnął nieubłaganie kaleka. — Coś niby stara fotografja, z tych jakie dawniej dawano jako dodatki na Boże Narodzenie. Tylko za licha, żeby mogła być prawdziwa, żeby mogła być dobra.

(d. c. n.)

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Starostwo Grodzkie Prasko - Warszawskie wyznaczyło specjalnego delegata, który będzie kontrolował, czy używający wywczasów wiślanych stosują się do t. zw. przepisów drogowych na Wiśle. W razie stwierdzenia przekroczenia delegat Starostwa będzie wymierzał doraźne kary. Szczególna uwaga zwrócona będzie na pływanie bez posiadania odpowiedniego zaświadczenia o tej umiejętności, kąpanie się w niedozwolonych miejscach, kajakowanie większej ilości osób, niż ma przeznaczenie kajak, wiosłowanie i jazda kajakiem bez zaświadczenia o odpowiedniej umiejętności. Kary wymierzane będą przez delegata na podstawie protokółów funkcjonarjuszów P.P., którzy będą specjalnie zmobilizowani na ten cel. Chodzi o zapobieżenie nieszczęśliwym wypadkom, albowiem, mimo energicznej akcji władz, wiele osób lekceważy sobie niebezpieczeństwo i nie przestrzega przepisów drogowych na Wiśle.

W dniu 28 b.m. odbędzie się walne zgromadzenie Tow. Przyjaciół Inwalidów w lokalu własnym przy ul. Marszałkowskiej 74. Towarzystwo to, którego prezesem jest p. Prystorowa, niesie wydatną pomoc inwalidom, wdowom i sierotom po inwalidach. — Fundusz czerpie nietylko ze składek członkowskich, ale i z własnych warsztatów, — szczególnie szwalni. Walne zebranie zostało zwołane w celu złożenia sprawozdania z działalności towarzystwa.

* * *

Naskutek zabiegów zarządu Tow. Przyjaciół Marymontu, Bielan i okolic u prezydenta miasta, ministra Starzyńskiego, dyrekcją tramwajów i autobusów miejskich zainstalowała sygnalizację świetlną na ul. Marymonckiej na odcinku od Placu Wilsona do ul. Potockiej. Sygnalizacja ta ostrzega o zbliżaniu się tramwaju, co znakomicie usprawnia komunikację tramwajową na linji jednotorowej a omawianym odcinku długości około 1600 metrów. Dotychczas bowiem zdarzało się, że wozy tramwajowe spotykały się w połowie drogi i jeden z nich musiał się cofać do mijanki, co powodowało znaczne opóźnienie w komunikacji, szczególnie dotkliwie w godzinach rannych. Obecnie zarząd Towarzystwa zamierza wystąpić do prezydenta miasta o zainstalowanie, z analogicznych powodów, takiej samej sygnalizacji na odcinku od Słodowca do końcowej stacji linji Nr. 14 na Marymoncie na długości 2 klm.

* * *

W ciągu maja w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego zarejestrowano 177 nowych rodzin, bądź już wyeksmitowanych (102), bądź zagrożonych eksmisją (75). W ciągu maja 113 rodzinom wydano zapomogi na wynajęcie mieszkań prywatnych w łącznej sumie 5475 zł. Wraz z poprzednio zarejestrowanemi na 1 czerwca pozostaje jeszcze 427 rodzin, z których 245 jest zagrożonych eksmisją, a 172 już wyeksmitowanych.

* * *

Wobec wyjazdu na urlop wypoczyn
W tygodinu od 4 do 8 czerwca rb. warszawskiego, p. Miklaszewskiego, obowiązki jego pełni wicestarosta. Władysław Zieniewicz.

Krateczki

Józio ujął Antosia...

RADOSNY SEN.

Zmuszony jestem zająć się dzisiaj tematem, powiedziałbym, sensacyjnym. Tematem o doniosłej wadze społecznej, politycznej i gospodarczej. Tematem emocjonującym niezwykle ludność naszego kraju. Mianowicie: sobą samym. Do tej poważnej decyzji skłonił mnie pewien elektryczny gość, który potwierdził zresztą opinię, o których słyszałem już z wielu innych stron Chodzi o to, że moi czytelnicy wyobrażają sobie zupełnie błędnie moją postać. Według zebranych opinij mam być człowiekiem w starszym wieku, siwym o czerwonym nosie.

Te opinje, skłoniły mnie właśnie do gwałtownego przeciwko nim zaprotestowania, co niniejszem czynię. Panie, panowie, nie jestem siwy. Nie jestem stary. Nie mam czerwonego nosa. Mój nosek jest kształtny i posiada barwę zupełnie czerwoną. Moje włosy nie są wprawdzie już takie gęste, jak np. dziesięć lat temu, ale są jeszcze czarne i długie. Zaledwie gdzie niegdzie prześwieca pojedyńczy srebrny włos, ale to nietyle z potrzeby, ile dla kokieterji.

Słowem zmuszono mnie do niejakiego zdemaskowania się: do podania opisu mej interesującej osoby, do streszczenia mego emocjonującego życiorysu. A więc zaczynamy, ku pouczeniu mężczyzn i zachęceniu kobiet, które również zupełnie fałszywie podobno wyobrażają sobie moją postać:

Wzrost — 180 cm. (co chyba zaspokoi najbardziej nawet wybredne gusta kobiece). Waga. Waga... Z tą wagą trochę gorzej. Ale jeśli już postanowiłem się zdemaskować to walę prawdę, samą prawdę i tylko prawdę. A więc waga 87 i pół kilo. No trudno, tyle ważę, lubię zupy, wogóle kocham jeść i nic na to nie poradzę. Dlatego, żeby jedna czy druga kobieta mogła się zachwycać moją zgrabną figurką nie zacznę się przecież głodzić. No, ale jedźmy dalej.

Oczy: piękne. Duże, czarne i wymowne. Czasami są nie czarne, lecz czerwone, ale to tylko po przepitej nocy. Z tych względów śród moich znajomych utarło się niesłuszne przekonanie że mam stale czerwone oczy. Ręce: również piękne, ale nie w tym sensie co oczy, t. zn. że nie są ani duże ani czarne lecz wytworne, wąskie i długie. Nogi wspaniałe: zgrabne, cienkie w kostce o lekko wydatnej łydce. Dlatego całe lato chodzę w krótkich, sportowych spodniach.

Wiek: proszę odjąć 25 lat od wieku, który czytelnik przypuszcza, że mam a otrzyma właściwą liczbę, mianowicie... ścijeden.

Aha, jeszcze zostały usta: ponętne, ładne, czerwone. Nie maluję ich, jak również oczu. Cera także naturalna, gładka i apetyczna.

A teraz przejdźmy do mojej autobiografji: urodziłem się w roku tysiącdziewięćset którymś jako syn znakomitego milionera. Kochałem się w mem życiu w 2376 kobietach, przyczem każda z tych kobiet była najpoważniejszą miłością mego życia. Od pierwszych dni mego życia słynąłem śród krewnych i przyjaciół domu rodzicielskiego jako cudowne dziecię. Mając dwa miesiące i cztery dni piłem konjak jak stary i zaprojektowałem sensacyjny pomysł napełniania piersi mamki odpowiednią ilością konjaku, co w sumie dawałoby konjak z mlekiem, bardzo pożywny i zdrowy. Mając 7 lat i osiem miesięcy uwiodłem pierwszą dziewicę, której płaciłem alimenty w ciągu kilku lat, dopóki owoc mojej męskości nie doszedł do wieku, w którym należy już pić wódkę. Ponieważ ów „owoc" jednak wcale wódki nie pił, bardzo łatwo udowodniłem, że nie jest on moim potomkiem i sąd zwolnił mnie od obowiązku płacenia alimentów.

Szkoły kończyłem łatwo i szybko. W każdej szkole po jednym roku dyrektor mówił do mnie: no, jesteś już skończony w naszej szkole. Szukaj innej. Gdy w Łodzi zabrakło po kilku latach szkół, wyjechałem do Poznania gdzie chlubnie ukończyłem wyższe studjum alkoholiczne imienia Kantorowicza i Kasprowicza. Wiadomości nabyte tam dały mi doskonałą podstawę na całe późniejsze życie i tylko dzięki nim zdobyłem mistrzostwo alkoholiczne szeregu miast Polski, jak Warszawy, Łodzi, Poznania, Lwowa, Zakopanego, Gdyni itp.

Tak się, w ogólnych zarysach przedstawia mój życiorys. Sądzę, że od tej chwili czytelnik nie będzie już popełniał błędów w ocenie mej osoby ani też wyobrażał mnie sobie jako starszego, siwego pana z czerwonym nosem.

ANTOŚ.

Józef Kotulski z ulicy Cegielnianej cicho śnił w nocy z 2 na 3 maja rb. o głównej wygranej miljona złotych, gdy zbudził go jakiś szmer. Okazało się, że Antoni Wyber, z zawodu i przekonań złodziej, plondruje mieszkanie Józia i pakuje do worka co cenniejsze przedmioty. Józio ujął Antosia no i — 6 miesięcy więzienia.

Jerzy Krzecki.

11-letni chłopiec zjada trzy kotlety

I WYPIJA LITR HERBATY.

Z Sosnowca donoszą o nieprawdopodobnem wprost zjawisku. Na ulicy Dalekiej u państwa Iwańskich znajduje się jedenastoletni chłopiec, uczeń czwartej klasy szkoły powszechnej, który swą powierzchownością przyciąga ogólną uwagę.

Chłopiec ten waży 52 kilo jest niebylejakiego wzrostu, bo ma aż półtora metra wysokości. Ma on atletyczną budowę ciała i odznacza się niebywałą siłą. Lecz jego tusza przeszkadza mu w swobodnem poruszaniu się. Nie może szybko chodzić, a nawet chodzenie po schodach sprawia mu

wielką trudność.

O wiele łatwiej przychodzi mu zato schodzenie ze schodów, gdyż poprostu zjeżdża on po poręczy...

„Chłopczyk" odznacza się wyśmienitym apetytem... na kolację zjada on 3 kotlety, kilo chleba i wypija litr herbaty.

Podobnież fenomenalne dziecko znajduje się w Grodźcu. Jest to synek znanego atlety. Mając półtora roku, podniósł on jedną ręką kubeł wody.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 26 czerwca wieczorem:

RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 „Zwyczaje i obrzędy w pieśni białoruskiej" — z Wilna
16.00 „Czy warto robić zapasy na zimę?"— pogadanka dla kobiet — wygł. I. Mandukowa
16.15 Muzyka współczesna dla niedowiarków
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Pieśni w wykonaniu Izy Rola
17.15 Fantazje operowe z płyt
18.00 Wesoły skecz p.t. „Wiosna w mieście" — Br. Winawera
18.15 „Cała Polska śpiewa" — transmisja
18.30 Listy od dzieci (młodszych) — omówi W. Tatarkiewicz - Małkowska
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Koncert z Krakowa
19.50 „Świat się śmieje" — przegląd humoru zagranicznego
20.00 Wiadomości rolnicze
20.10 Muzyka z płyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski
21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu A. Brachockiego — z Katowic wygł. W. Lipiński
21.40 Fr. Chopin: Sonata wiolonczelowa
22.05 Wiadomości sportowe ogólne
22.11 Wiadomości sportowe lokalne
21.30 „Józef Piłsudski w dobie rewolucji",
22.15—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

18.30 Listy od dzieci — omówi red. B. Stefański
18.30 Muzyka z płyt

CZWARTEK, dnia 27 czerwca.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny oraz Pogadanka sportowo - turystyczna
8.05 Audycja dla poborowych
8.20 Program na dzień bieżący
8.25 Wskazówki praktyczne
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Dziennik południowy
12.15 Koncert z udziałem solistów — płyty
13.00 Chwilka dla kobiet
13.05 „Miłe dźwięki"... (wibrafon, saksofon, harmonja, ksylofon i fortepian).
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Muzyka salonowa z płyt
16.00 Audycja dla dzieci p.t. „O Babci, Ewci, Dziadku i czereśni w sadku"
16.15 Recital fortepianowy S. Szpinalskiego — z Wilna
16.50 Codzienny odcinek prozy
17.00 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. St. Nawrota
18.00 „Sowieckie państwo pracy" — o książce J. Miedzińskiej, rozmowa K. Muszałówny z autorką
18.10 Minuta poezji
18.15 „Cała Polska śpiewa" — z Poznania
18.30 Dokąd jechać w święto?
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.05 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Muzyka z płyt
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej
20.10 Koncert orkiestry więziennej
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
21.30 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko oryginalne p.t. „Żagle na wiatr"
22.00 Wiadomości sportowe ogólne
22.06 Wiadomości sportowe lokalne
22.10—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie około 23.00 Wiadomości

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30, 15.40, 18.45, 20.00 Płyty

Fikcyjne kwity inspektora powiatu

POMAGAŁ MU KASJER...

Z Czortkowa donoszą:

Sąd Okręgowy w Czortkowie rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Borszczowie sprawę nadużyć byłych urzędników Wydziału Powiatowego w Borszczowie. — Akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu Emilowi Kamińskiemu, jak też Zygmuntowi Ebnerowi, z których pierwszy był inspektorem powiatowym drugi kasjerem — wystawienie

fikcyjnych kwitów

i zatrzymanie dla siebie kwoty 24.000 złotych. Oskarżeni w latach od 1928 do 1934 pobierali od płatników i gmin powiatu borszczowskiego większe kwoty pieniężne, których nie odprowadzili do kasy Wydziału, lecz

zatrzymali dla siebie

narażając Skarb Państwa na znaczne straty. — W wyniku przeprowadzonej rozprawy obydwaj oskarżeni zostali skazani na karę więzienia przez lat 6.

HERVE DE PESLOUAN.

DWIE SIOSTRY

Pan Hipolit Drapier emerytowany major, człowiek starszy i bardzo nerwowy, wszedłszy do saloniku gdzie Marta Jugalówna siostrzenica jego i córka chrzestna grała „Preludium" Debussy'ego na fortepianie, stanął pełen wahania na progu.

Odwrócona plecami do niego, młoda panna domyśliła się obecności kochanego wuja.

— To ty, ojcze chrzestny? Dzień dobry! Czego sobie życzysz? — spytała słodkim swym głosem obracając się na taborecie w jego stronę.

Pan Hipolit Drapier był bardzo blady krawat miał przekrzywiony na szyi i wygląd przerażony.

— Co się stało? — zawołała Marta zrywając się z miejsca.

— Wielkie nieszczęście, moja droga! — wyszeptał drżącemi usty.

— Nieszczęście!! Jakie? Mów wuju! — krzyknęła podbiegając do niego.

Pan Drapier wydobył zmięty papier z kieszeni

— Otrzymałem telegram przed chwilą — odezwał się urywanym głosem — wybacz Marto!... Powinienem był... uprzedzić cię... przygotować ostrożnie!.. Mę... straciłem zupełnie głowę... Taki jestem przejęty!.. Taki złamany!..

— Powiedz powiedz prędzej na miłość boską, co się stało? błagała młoda dziewczyna chwytając wuja za rękę.

Major Drapier nie odważając się oznajmić jej tragicznej wiadomości podał telegram w milczeniu. Treść jego była następująca:

„Alençon — 15.30 — 29.10 — 30 słów przemysłowiec Karol Desnares z żoną ulegli wypadkowi automobilowemu pani zabita, pan ciężko ranny, maszyna niezdatna do użytku, szpital Avinion Patard podoficer żandarmerji.

— Marylka!... Karol!.. O, mój Boże! O, mój Boże!... — krzyknęła Marta przebiegłszy depeszę oczyma.

Pan Hipolit Drapier osunąwszy się na fotel ukrył twarz w dłoniach podczas gdy zaalarmowana służba: Karolina stara kucharka i Firmin, ogrodnik stojąc w drzwiach lamentowali głośno.

* * *

Zamknąwszy się w swoim pokoju Marta Jugalówna rzuciła się z cichem łkaniem na łóżko.

Po długiej chwili dopiero opanowawszy się wstała i chwiejnym krokiem podeszła do biurka, gdzie leżał niedokończony list do młodej pary nowożeńców, którzy wyjechali przed dwoma dniami w podróż poślubną wspaniałem ośmiocylindrowem autem ofiarowanem przez Karola Desmonesa bogatego małżonka w ślubnym podarunku żonie.

Czyżby istotnie tak miał być tragiczny epilog tej wielkiej uroczystości weselnej jaka przed trzema zaledwie dniami ściągnęła wszystkich dalszych i bliższkich krewnych z całej Francji do domu majora Hipolita Drapiera, wuja, chrzestnego ojca i opiekuna Marji i Marty Jugalówien osieroconych przed kilkoma laty w dzieciństwie?

Siostry — bliźniaczki kochały się bardzo mimo krańcowo — różnych charakterów i usposobień o ile Marta o parę godzin starsza od Marji nad wiek była poważną, łagodną w obejściu i milczącą — „istny portret matki" — jak mawiał pan major Drapier — o tyle Marja była wesołą, zalotną, trzpiotowatą i żywą jak iskra.

— Ach! Jakaś ty podobna do ojca!— mruczała stara Karolina, gdy Marylka spłatawszy jej figla zanosiła się od śmiechu na widok przerażonej miny kucharki.

Przed trzema miesiącami Marja i Marta Jugalówny, zewnętrznie niezwykle podobne do siebie, ubrane jednakowo w białe suknie lamowane srebrem poznały na balu bogatego przemysłowca Karola Desnoresa przystojnego, eleganckiego i przemiłego młodego człowieka.

Obie siostry zakochały się w nim od pierwszego wejrzenia podczas gdy Karol Desmores, po kilku zabawnych qui pro quo wynikłych na skutek uderzającego podobieństwa zewnętrznego bliźniaczek do siebie wyróżniwszy Marylkę zaczął bywać w domu majora Drapiera i po paru tygodniach oświadczył się panience.

Marta z zadziwiającym taktem i pogodą ukrywszy ból i zazdrość na dnie serca, cieszyła się szczęściem siostry poprzestając na przyjacielskim stosunku z Karolem, który przezywał ją „uosobieniem cnót i mądrości" i podżartowywał sobie zlekka z jej skromności oraz zamiłowania do gospodarstwa i kuchni.

Wówczas tylko gdy była sama i nikt nie mógł widzieć lub słyszeć jej biedna Marta zalewała się gorzkiemi łzami.

W dwie godziny po otrzymaniu tragicznej depeszy pan Hipolit Drapier z siostrzenicą jechali pociągiem pośpiesznym do Avinionu, gdzie stanąwszy nad ranem udali się do szpitala niezwłocznie.

— Należy przypuszczać, że uda się nam uratować pana Karola Desmoresa oznajmił im lekarz na przywitanie — ranny ma puls dobry i odzyskał już przytomność. Proszę przyjść za parę godzin Mam nadzieję, że państwo będą mogli spędzić chwil kilka przy nim.

Podczas gdy pan major Drapier zmęczony wrażeniami i drogą spał snem kamiennym w hotelu, Marta czuwała przy zniekształconych zwłokach siostry, modląc się i rozmyślając.

Sprzeczne uczucia targały duszę jej sercem; ból spowodu straty jedynej ukochanej siostry i radość na myśl o przyjściu szwagra ukochanego do zdrowia.

Około południa gdy major Drapier wypoczęty przyszedł do szpitala doktór zaprowadził ich do chorego ostrzegając:

— Uprzedzam państwa, że najlżejsze zmartwienie może wywołać atak mózgowy i zabić pana Desmonesa. Nie wie jeszcze i nie może dowiedzieć się o śmierci żony.

Gdy weszli do jego pokoju Karol Desmones leżał nawznak na łóżku z otwartemi i przytomnemi oczyma. Marta nachyliła się pierwsza nad nim. Na jej widok wielka radość odbiła się na bladej jego twarzy.

— Marylka! — szepnął dosłyszalnym ledwie głosem.

Pan Hipolit Drapier stojący za Martą drgnąwszy cofnął się ku drzwiom, podczas gdy Marta nie tracąc przytomności umysłu odparła natychmiast:

— Jestem, Karolu drogi!

— Chory usiłował uśmiechnąć się.

— Skoro ty żyjesz, ja muszę wrócić do zdrowia — wyszeptał znów z wysiłkiem.

— Oczywiście, że wyzdrowiejesz Karolu. Doktór zapewnił nas — mówiła Marta biorąc rozpaloną jego rękę w drżące swe palce.

Karol Desmores spojrzał na nią rzewnie i znużony krótką tą rozmową zasnął.

Podczas gdy major nie odważając się już wejść do pokoju chorego czekał na siostrzenicę w poczekalni szpitala, Marta pozostała przy szwagrze do wieczora uspakajając go, pielęgnując i usługując mu jak najbardziej kochająca i oddana żona. Na rozkaz doktora dopiero opuściła go.

— Ależ trzeba powiedzieć prawdę!... Przygotować go!... uprzedzić... on jest w błędzie... mówił major Drapier wracając z siostrzenicą na nocleg do hotelu.

— Później... później wuju, jak będzie poza niebezpieczeństwem życia. Trzeba uratować go przedewszystkiem... odparła Marta dygocąc z wrażenia i wyczerpania jak w febrze.

— Jak mogłaś udawać, grać komedję tak długo? — dziwił się major.

— Bo kocham go nad życie, wuju! Kocham oddawna!... Od pierwszej chwili poznania... I chcę uratować go... dla siebie, wuju... dla siebie!...

Tł. J. S.

Sport w [...]

W dniu wczorajszym wyjech[...] [W]arszawy dwaj szosowcy łódz[cy ...] (ŁKS) i Kolski (Makabi), któr[zy wezmą u]dział w rozpoczynającym się w [...] [dzisiej]szym Wyścigu do Morza. Nie b[ędą star]tować w wyścigu dwaj najlepsi [...] łódzcy Więcek i Kołodziejczyk, w[...] przez zarząd PZTK do drużyny na[...]. Więcek nie może startować ze wzg[lędu na za]jęcia zawodowe, natomiast Kołodz[iejczyk] jest b. rozżalony, gdyż przygotowyw[ał się] do wyścigu b. starannie, nie został j[ednak] przez klub zgłoszony.

Ustalone zostały przez ŁOZPN term[iny] tegorocznych meczów międzymiastowych reprezentacji piłkarskiej Łodzi. Najbliższy mecz międzymiastowy rozegra Łódź w dniu 21 lipca z Kaliszem w Kaliszu. Następnie dnia 15 sierpnia odbędzie się w Łodzi mecz z Poznaniem i 1 września mecz z Krakowem w Łodzi. Mecz z Krakowem powinien się kolejno odbyć w Krakowie, jednak za zgodą tego ostatniego zostanie rozegrany w naszem mieście.

Po ostatnich meczach ligowych w tabeli strzelców ligowych na pierwszem miejscu znajduje się Król z ŁKS-u, który zdobył 8 bramek. Dalsze miejsca zajmują: Wilimowski, Kopeć i Riesner po 7 bramek, Szerfke Kryszkiewicz — po 6 bramek. Pazurek I, Niechcioł — po 5 bramek, Obtułowicz, Lis, Artur, Łysakowski — po 4 bramki. God, Habowski, Borowski, Herbstreich, Wodarz, Swiecki, Gemza, Korbas — po 3 bramki itd.

W dniu 7 lipca organizuje Łódzki Okręgowy Związek Kolarski jedną z największych imprez kolarskich sezonu. Będzie nią doroczny wyścig szosowy dookoła Łodzi o nagrodę im. ś. p. Władysława Sierpińskiego. W wyścigu tym prócz najlepszych szosow-

[...]

wied[...] międzу [...]

Wiede[...] się, przyczem [...] ru reprezentac[...]

W Polsce W[...] cały szereg sukce[...] TKS Gryf w Toruniu [...] Gdyni dwukrotnie 3:0 [...] się ostatnio również w b[...] mistrzostwach kl. A odno[...]wa, zajmując drugie miejsce [...] też jutrzejszy mecz w Łodzi wzb[...] zumiałe zainteresowanie. Początek mecz[u] godz. 18,30.

Polska traci znowu rekord świat[owy ...]

W Kijowie znana dyskobolka sowiecka Bernikowa ustanowiła nowy rekord światowy w dysku oburącz, osiągając 68 m. 48 cm. Dotychczasowy rekord światowy należał do Polki Cejzikowej i wynosił 67 m. 82 cm.

Dłu[...]
Ubyło d[...]
Tydzień 25.

[...] Strzecha — Csibi
[...]ol — Dama z Moulin - Rouge
[...]mo — Niewolnice z Mandalay
Corso — 1) Żona z ogłoszenia; 2) [...]łość Fräulein Doktor
Czary — 1) Naucz mnie kochać! 2) Flip i Flap: Poco pracować!
Dom Ludowy — 1) Niewidzialny człowiek; 2) Nieznajoma z telefonu
Europa — Czerwona dama
Grand - Kino — Hrabia Monte Christo
Jar — Na scenie: „Chrzciny u Michaliny" — na ekranie: „Adjutant Jego Wysokości".
Metro — Człowiek bez twarzy
Mewa — 1) Za pieniądze; 2) W blasku księżyca
Miraż — Kajdany życia
Przedwiośnie — Teraz i zawsze
Palace — Rumba
Rakieta — Pan bez mieszkania
Record — 1) Świat bez mężczyzn; — 2) Miasto pod terorem
Stylowy — 42-ga ulica
Sfinks — 1) Człowiek, który ukradł serce; 2) Bandyta - detektyw
Sztuka — Złodziej serc
Zachęta — 1) Wiosenna parada; 2) Nowi ludzie

Jak wynajmować mieszkanie?

Nowe przepisy

(Dokończenie)

TERMIN PŁATNOŚCI KOMORNEGO.

W pierwszym rzędzie decyduje o terminie płatności komornego umowa zawarta (ustna lub pisemna), a w jej braku zwyczaj (np. zwyczaj płacenia komornego z dołu w drewnianych domach). Dopiero w braku umowy i zwyczaju wchodzi w zastosowanie przepisu ustawy a mianowicie komorne jest według ustawy płatne z góry, z tem, że jeżeli najem obejmie okres krótszy niż miesiąc, należy zgóry uiścić komorne za cały czas najmu, jeżeli zaś najem ma trwać dłużej niż miesiąc, lub gdy umowa jest zawarta na czas nieoznaczony, wtedy płacić należy komorne miesięcznie zgóry.

PRAWO ZATRZYMANIA RUCHOMOŚCI LOKATORA PRZEZ GOSPODARZA.

Prawo ustanawia na rzecz właściciela zastaw na wniesionych do mieszkania ruchomościach lokatora i członków jego rodziny, jeżeli ci razem z nim mieszkają, a to na zabezpieczenie czynszu komornego za okres nie dłużej niż rok. — Prawo zastawu trwa jednak tak długo, póki ruchomości te pozostają w najętem mieszkaniu, a wygasa ono, gdy zostaną one z mieszkania wyniesione. Wobec tego służy właścicielowi domu prawo sprzeciwienia się wyniesienia rzeczy i może on je zatrzymać na własne ryzyko, póki zaległy czynsz nie będzie zapłacony albo zabezpieczony..

ODSTĄPIENIE OD UMOWY SPOWODU NIEZAPŁACENIA KOMORNEGO.

Właściciel domu może odstąpić od umowy spowodu niepłacenia komornego przez lokatora, jeżeli lokator zalega z zapłatą komornego conajmniej za dwa okresy płatnicze. Jeżeli zatem komorne według umowy, zwyczaju, lub ustawy jest płatne kwartalnie lub miesięcznie, które lub z dołu, to według tych okoliczności ocenić należy czy istnieje już faktycznie za 2 okresy płatnicze. W tym względnie domy nowe zostały zrównane z domami, podlegającymi ustawie o ochronie lokatorów, gdzie dla orzeczenia eksmisji koniecznym wymogiem jest aby lokator zalegał mimo upomnienia z zapłatą conajmniej 2 następujących po sobie rat komornego, chyba, że zaległość powstała spowodu braku pracy lub wogóle nędzy wyjątkowej (art. 11 p. 2 ust. o ochr. lok.).

WYPOWIEDZENIE.

Jeżeli czas trwania najmu nie jest oznaczony, zarówno właściciel domu, jak i lokator mogą rozwiązać najem przez wypowiedzenie z zachowaniem terminów wypowiedzenia przedewszystkiem umownych, zaś w ich braku zwyczajowych a w braku jednych i drugich według terminów ustawowych. Nowe prawo przepisuje mianowicie następujące terminy wypowiedzenia: 1) gdy czynsz jest płatny w odstępach czasu dłuższych niż miesiąc —najpóźniej trzy miesiące naprzód to na koniec kwartału kalendarzowego. 2) gdy czynsz jest płatny miesięcznie naprzód, na koniec miesiąca kalendarzowego. 3) gdy czynsz jest płatny w krótkich odstępach czasu —trzy dni naprzód i 4) gdy najem jest dzienny — jeden dzień naprzód.

ŚMIERĆ WYNAJMUJĄCEGO LUB NAJEMCY.

Umowa najmu nie rozwiązuje się ani przez śmierć właściciela domu, ani przez śmierć lokatora. W razie śmierci lokatora, pozostały przy życiu małżonek, krewni wstępni (rodzice, dziadkowie) zstępni (dzieci, wnuki), przysposobieni (odoptowani) i rodzeństwo, którzy mieszkali i lokator razem stale aż do chwili jego śmierci, wstępują z mocy prawa w umowę najmu, ale mogą z prawa tego zrezygnować, wypowiadając najem w terminach ustawowych.

PRZENIESIENIE URZĘDNIKA A NAJEM..

Urzędnik państwowy lub samorządowy może w razie przeniesienia służbowego do innej miejscowości rozwiązać umowę najmu mieszkania, zawartą na czas oznaczony, od której upływu pozostaje jeszcze okres np. jeszcze 2 lat, rozwiązać przedterminowo, ale z zachowaniem ustawowych terminów wypowiedzenia.

ROSZCZENIE W ZWIĄZKU Z ULEPSZENIEM LUB POGORSZENIEM PRZEDMIOTU NAJMU.

Lokator nie odpowiada za zużycie, będą następstwem prawidłowego używania mieszkania, ani za uszkodzenie lub utratę wskutek wypadku. Po upływie 6 miesięcy od dnia zwrotu przedmiotu najmu muszą być wszelkie wzajemne roszczenia lokatora i właściciela z tytułu uszkodzenia mieszkania lub jego ulepszenia sądownie dochodzone, w przeciwnym razie gasną. Również po upływie 6 miesięcy od zwrotu mieszkania, lokator nie może dochodzić już sądownie roszczeń o zwrot wydatków na naprawy obciążające właściciela domu, oraz wydatków poniesionych na ochronę rzeczy od utraty lub uszkodzenia. Przeważa mniemanie, że mieszkanie zostało wynajęte w stanie dobrym, do użytku zdatnym. Dla uniknięcia sporów wskazane jest wyszczególnienie w umowie najmu uszkodzeń, których mieszkanie wskazuje w chwili wydania lokatorowi.

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI A NAJEM.

Nabywca nieruchomości, który zastaje lokatora wstępuje z mocy samego prawa w stosunek najmu na miejsce poprzedn. właściciela, może jednak umowę rozwiązać w drodze wypowiedzenia w ustawowym terminie. Nie służy mu jednak prawo wypowiedzenia, jeżeli umowę najmu ujawniono w księdze hipotecznej, albo jeżeli w chwili nabycia mieszkanie było w posiadaniu lokatora, a umowa najmu była zawarta na piśmie, a data jej była urzędownie zaświadczona. Lokator, który naskutek wypowiedzenia nowego właściciela domu zmuszony jest opróżnić mieszkanie przed upływem terminu, na który opiewała umowa z b. właścicielem domu zawarta, ma prawo odszkodowania od b. gospodarza, jeżeli niezwłocznie zawiadomił go o wypowiedzeniu umowy przez nowego właściciela domu.

RYZYKO ZAPŁATY KOMORNEGO ZGÓRY.

Zapłata komornego, uskuteczniona zgóry więcej niż za jeden okres płatności, może się okazać bardzo ryzykowna dla lokatora, gdyż w razie zbycia nieruchomości nie może się lokator powoływać na zapłaty naprzód dokonane, ponad jeden okres płatności zgóry. Może się jednak skutecznie przeciwstawić żądaniom nowego właściciela ponownego uiszczenia, jeżeli postarał się o ujawnienie zapłaty w księdze hipotecznej, gdyż wówczas jest ona również dla nabywcy wiążąca i prawnie skuteczna.

NOWE PRZEPISY O NAJMIE I USTAWA O OCHRONIE LOKATORÓW

Nowe prawo wyraźnie utrzymuje w mocy ustawę o ochronie lokatorów, która, jak wiadomo, odnosi się do domów starych,, a zatem przepisy nowego prawa w całej rozciągłości odnoszące się tylko do domów nowych, a do pozostałych mieszkań tylko o tyle o ile nie są sprzeczne z ustawą o ochronie lokatorów. Nowym przepisom podlegają wszystkie umowy, dotyczące nowych domów, nawet dawniej zawarte, jak i po 1 lipca 1935 oraz umowy co do mieszkań w domach starych, o ile chodzi o kwestję, nieuregulowane w ustawie o ochronie lokatorów.

Po wysłuchaniu referatu adw. dr. Thomas omówiona została sprawa stosowania w praktyce ostatniego orzeczenia Sądu Najwyższego, które zgodnie z ustawą o ochronie lokatorów podkreśla, że na właścicielu domu ciąży obowiązek ustalenia podstawowego komornego w drodze ustawowo przewidzianej, że lokator nie może ponosić żadnych ujemnych skutków z tego wyłącznie powodu że nie mając ustawowego obowiązku nie wystąpił do urzędu rozjemczego o ustalenie, gdyż należy to do właściciela domu. W związku z praktycznem przeprowadzeniem tego doniosłego orzeczenia postanowiono wyłonić delegację dla przedstawienia sprawy właściwym czynnikom, aby orzeczenie Sądu Najwyższego nr. 104- 35 znalazło zastosowanie w praktyce, która odtychczas stawała na odmiennem stanowisku.

Poświęcenie sztandaru w Aleksandrowie.

Komenda Grodzka PPNS. w Aleksandrowie obchodziła uroczystość poświęcenia sztandaru.

O godz. 9.50 wyruszył pochód z lokalu z rozwiniętym sztandarem i przy dźwiękach orkiestry przeszedł ulicami miasta do ogrodu T-wa Śpiewaczego „Polihimni" przy ul. Zielonej, gdzie odbyła się Msza polowa.

Po poświęceniu sztandaru i wbiciu gwoździ założyciel i komendant generalny Obrębski Władysław wygłosił przemówienie, poczem wręczył sztandar komendantowi Grodzkiemu Petrichowi Gustawowi.

Po wręczeniu sztandaru i spożyciu wspólnego obiadu, na temat uroczystości i ideologji PPNS przemówienie wygłosił komendant generalny Obrębski.

Następnie przemawiali komendant okręgu białostockiego, komendant grodzki m. Ozorkowa i innych ośrodków, którzy w swoich serdecznych przemówieniach zapewnili, iż wszystkie ośrodki realizować będą ideologję narodowego socjalizmu w Polsce aż do całkowitego zwycięstwa.

Po przemówieniach, szereg członków na czele z komendantem Petrichem, został udekorowany oznakami swastyki, za wyróżnienie się w pracy dla dobra PPNS., poczem odbyło się przedstawienie i zabawa do g. 24-ej.

W pochodzie wzięło udział około tysiąca osób członków i sympatyków. Uroczystość cała wypadła imponująco i poważnie, a spokój do samego końca niczem nie został zakłócony.

Co zgotować jutro na obiad?

Chłodnik, kotlety baranie z kalarepą krem waniliowy.

kiej który ństwem nosił tytuł wną rolę w akcja „wtrą- naocznie spra panujące tam sto- Dunnowi. Wybór Dunna, gdyż do roli ądem

nie się nadawał,

ze, że był jedynym aktorem ry się odważył wystąpić w tej ej roli. Z powierzonej roli wy- James Dunn kapitalnie.

——:o:——

...zyniec.., ...dynaczki.

słonie, wilki itd.

...le swe motywowała tem, że ...y zwierzyniec nowojorski mie- ...a drugim końcu miasta, a ona ...by taką menażerję mieć wpobli- ...u. Ojciec odparł jej na to:

— W naszym ogrodzie zwierzyńca ...można urządzić, bo przecież ryki ...ów i tygrysów nie dałyby spać mu- musi.

— Masz rację, tatusiu — odparła có- reczka. W takim razie poproszę cię, abyś zwrócił się do swego przyjaciela Smitha, gubernatora Nowego Jorku, aby nam zezwolił na założenie menaże- rji w pobliskim parku. To są moje pra- gnienia urodzinowe.

— To piękna myśl! — zakonkludował miljoner —chcę uczynić zadość twemu życzeniu. Na ten cel daję ci właśnie czek, opiewający na 5 miljonów dola- rów i jeśli gubernator zgodzi się na twój projekt, ta kupisz dla owej mena- żerji za te pieniądze pierwsze okazy zwierząt, które sama sobie wybierzesz.

W kilka tygodni potem pod przewod- nictwem gubernatora Smitha powstał komitet, który postanowił w parku, le- żącym wpobliżu pałacu miljonera Kle- ra,

założyć menażerję.

Jako kapitał zakładowy figurował czek na 5 miljonów dolarów, ofiarowany przez tatusia lubej jedynaczce, która musiała się zgodzić na dokonywanie za- kupna upatrzonych zwierząt, pod o- kiem fachowców.

Obecnie córka miljonera spędza czas na oglądaniu katalogów firm zoologicz- nych oraz okazów lwów i słoni. Dotąd wybrała już tyle zwierząt dla swej me- nażerji, że na pokrycie ceny ich kupna nie wystarczy czek na 5 miljonów dola- rów.

Okoliczność ta dla pupilki tatusia sta- nowi błahostkę.

Córeczka bowiem nie wątpi, że oj- ciec podwyższy ów fundusz przeznaczo- ny na zaspokojenie kaprysu swej małej jedynaczki.

...acy ...ników.

...oracji tłumów —

— zginęły dziś w zapomnieniu.

...wię ...drogi ...prześci- ...były dobre.

Przyjęcia u niektórych gwiazd były królewskie, a gospodynie łaskawie ra- czyły tylko na 15 minut zjawić się wśród swych gości mimo, iż „przyjęcie trwało

trzy doby nieraz.

Jedna z pięknych i sławnych podów- czas gwiazd w ciągu jednego tygodnia wydała 100.000 dolarów na futra tylko dlatego, że inna „księżniczka ekranu" tydzień przedtem wydała sumę tylko o połowę mniejszą. Tom Mix dla konia swego Tony wynajmował wspaniałe a- partamenty w najwykwintniejszych lon- dyńskich hotelach. Ongiś sławne, a dziś będące w mgle zapomnienia gwiazdy filmowe przed 15 lat w pyjamach space- rowały po wielkich bulwarach Holly- wood, poszukiwały w Europie książąt i markizów na mężów, ażeby rozwieść się z nimi po trzech dniach, zostawiając sobie tytuł, a wypadki zabierania ze so- bą 20-tu osób w podróż do Europy na kilkumiesięczny pobyt na koszt gwiaz- dy filmowej

nie należy do rzadkości.

Na wołowej skórze nie można spisać w umyśle przeciętnego Europejczyka nie mieszczących się wybryków amery- kańskich aktorów filmowych. Fantasty- czne stroje, rzucanie garściami pienię- dzy na bezwartościowe tricki, to sta- wanie na głowach, byle ściągnąć na sie- bie uwagę, całe reklamiarstwo dla któ- rego nie ukrywano nawet najintymniej- szych szczegółów z życia prywatn., to wszystko miało się przyczynić do u- gruntowania sławy i powodzenia. Wszy- stko to jednak okazało się złudą, na dłu- gą metę niewystarczającą, a nawet zgu- bną metodą. Film krocząc naprzód na swej drodze rozwoju, szukał nowych, ciągle nowych ludzi, nowych talentów o prawdziwej, nie zakłamanej wartości. Pozostawiał zaś za sobą marnych roz- bitków, którzy blichtrem, efekciar- stwem i niskiem reklamiarstwem chcie- li ugruntować na zawsze swoje życie na różach. Twarde i surowe życie, postęp i coraz nowsze wymagania w filmie sa- me odrzuciły bezwartościowe plewy. „Wielkości" żyjące ongiś w przepychu

...ch —

Kryła się w tem prawda, ale nie cał- kowita. Brakło jej uzupełnienia, bo Hol- lywood określano również, jako miasto mamideł. Pochodziło to stąd, że nie wszystko, co się w tem mieście działo, było związane z prawdziwem, realnem życiem człowieka, artysty, producenta etc.

Zdobywano na filmie bajeczne fortu- ny oraz sławę. Niewspółmierne do wło- żonej pracy bogactwo często działało na wybrańców losu

jak alkohol.

Powstające w szaleńczem tempie fortu- ny i popularność starano się wszelkiemi środkami reklamy ugruntować, nazaw- sze zaprząc się do złotego rydwanu. „Wyrabiano" sobie sławę na ulicy, w

Hollywood ocknęło się, przetasowało całkowicie swoje zasady. Dziś to miasto rozkoszy jest zarazem miastem pracy. Bogactwo i sława — te dwie nierozłącz- ne emanacje Hollywood—przestały być widowiskiem tłumów, a stały się tylko wynikiem pracy i wartości w filmie. Ży- cie rodzinne największych „wampów" może dziś służyć za przykład niejednej

małomieszczańskiej rodziny

Wille, rozsiane po całej Kalifornji, ongiś tereny najwspanialszych zabaw— istnie- ją dziś jedynie dla ich właścicieli, rza- dziej— dla najbliższych tylko przyja- ciół. My homme is my castle! Mój dom jest moją twierdzą!) To przysłowie do- minuje dziś w stolicy filmu. Poza szcze- rą, ciężką, wymagającą powagi i skupie- nia pracą w atelier, dominują wartości, jak rodzina, dziecko nauka, sport, praca nad samym sobą w wybranym i ulubio- nym kierunku. Awanturnictwo jako do niczego już dziś nie prowadzące zostało w Hollywood prawie ostatecznie po- grzebane.

——x——

...że 25 lipca 1845 r. wydała Marja ...sis przyjęcie u siebie. Rachunek pr... ny jej bowiem tego dnia ze sklepu sp... żywczego wynosi aż 45 franków. Star- szy kelner dostał tego dnia hojny napi- wek 50 centymów, starannie zaksięgo- wanych.

Krawcowa Marji Duplissis otrzymała za uszycie sukni 8 do 10 franków, za płaszcz jedwabny 16 franków.

Rachunek z 2 listopada 1842 r. mówi o 20 sztukach bielizny, po 2 franki za sztukę. Jedna z sukien kosztuje 12 fran- ków, jedna aż 80. Po tej pozycji idzie jedwabne okrycie, domino, peleryna.

Na jednym z rachunków widnieje do- pisek Dumasa: „Ach nie mam już gło- wy do tego wszystkiego" — pisze Du- mas pewnego dnia, przeglądając te sta- ranne zapiski, pełne cyfr i pełne nazw, oznaczających właściwie tylko to, że Małgorzacie Gautier jednakowo pięknie

Pożar świątyni.



Starożytny kościół Wszystkich Świętych w Hokerill (Angija) spłonął od niedogaszonej świecy.

Jakie rośliny rosną NA POKŁADACH ZŁOTA?

Były czasy, kiedy poszukiwanie skar- bów mineralnych ziemi polegało jedynie na grze przypadku. Dzisiaj geologja roz- porządza rozmaitemi metodami, które pozwalają wykryć z dosyć dużym pro- centem prawdopodobieństwa, czy w danym pokładzie znajduje się poszuki- wane złoto, czy nie.

Ale ktoby przypuszczał, że także bo- tanika może oddać na tem polu

cenne usługi.

O tej nowej metodzie botanicznej do- wiedziano się niedawno, gdy pomiędzy szwedzkim trustem, a dwoma angielskie- mi towarzystwami została zawarta u- mowa celem wspólnego poszukiwania złota w południowej Afryce. Szwedzi zobowiązali się dostarczyć fachowców- botaników, Anglicy mają dostarczyć sa- moloty.

Warto przypomnieć, że ci nowi „pro- spektorzy kwiatów", jak ich ironicznie nazywają w kołach fachowych, nie od- kryli właściwie niczego nieznanego. Ich, wiedza już była dawniej znana. Na Gór- nym Śląsku w niektórych miejscach ro- śnie masowo

pewna odmiana fjołków

Otóż zawsze na tych obszarach można było stwierdzić w głębi ziemi pokłady cynku. W Anglji naprzykład pojawia się roślina zwana „jeleni róg" bardzo czę- sto tam, gdzie ziemia ukrywa rudy oło- wiu. W Hiszpanji ustalono związek po- między pewnym gatunkiem powoju, a fosfatami. W Ameryce południowej ro- śnie pewien gatunek erigonji ponad zło- żami rud srebra. W północnej Ameryce natrafia się na siarczek ołowiu tam, gdzie rośnie amorpha canessens. Pod brzozami należy szukać rud żelaznych.

Że istnieje związek pomiędzy pokłada- mi wnętrz ziemi a roślinami, wiedzieli już nawet starożytni Grecy. Jakie rośli- ny odpowiadają pokładom złota, jest to zapewne tajemnica szwedzkich prospek- torów, której tak łatwo nie dadzą sobie wydrzeć.

...laktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski